Nr 339. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Grudnia 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dakea: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania-sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nowożytni apostołowie wobec drożyzny.*)

I.

„Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły sumę 100 zł. na wykończenie budynku szkolnego dla gminy N. N." Słowa te można niemal codzień wyczytać w dziennikach. A więc dochodzimy do upragnionego ideału: w każdej wsi będzie szkoła.

Zajrzawszy też do aktów powiatowych w starostwach i biurach inspektorów okręgowych, możemy się przekonać, że np. w ciągu jednego roku zorganizowano i postawiono kilkanaście szkół w jednym powiecie, na pożytek i chwałę dla narodu! Czytając te akta, można też obznajomić się z procedurą zakładania tych szkół. Dalej, można z niezliczonej liczby takich aktów wyczytać, jak to rady szkolne okręgowe i starostwa walczą z gminami, by nowe budynki szkolne, zostały postawione trochę lepiej niż chaty, budowane zawsze jeszcze w stylu, zrodzonym za króla Ćwieczka; żeby były lepsze niż schronisko letnie tatrzańskie i szałasy pasterskie. Natrafi się również w tych aktach na ślady nieustającej czynności władz w sprawie przymusu szkolnego i nieregularnego uczęszczania do szkoły. Kto chce przejechać się po kraju i posłuchać, zajrzeć do domów inteligencji wiejskiej, przekona się, jaką to ona (z wyjątkiem niektórych dworów szlacheckich) pała niechęcią dla szkoły, dla oświaty ludowej. Może też wysłuchać przekleństw tego ludu, dla którego się to wszystko robi, a który na razie nie widzi i nie ma jeszcze korzyści ze szkoły, tylko ciężar, równający się poborowi wojskowemu. Do tego ciężaru musi on dopłacać, z wyraźną wskazówką, że to na szkołę płaci. Bo kiedy płaci podatek na wojsko, na autonomię i t. d., nikt mu nie przypomina, jakiemu bóstwu składa ofiarę. A gdyby mu nawet wyjaśniono, że dziś nie wojsko, ale szkoła jest obroną kraju, że wojny są coraz rzadsze, więc ofiarą na szkołę okupuje się potęga kraju, choćby on to zrozumiał nawet — czyż zdolny jest ofiarowywać się bez przymusu, szemrania? Czyż płaciłby on podatek jakikolwiek dobrowolnie?

Jak się lud przejmuje tą ideą, przekonujemy się, czytając w dziennikach, że za rozwalenie głowy nauczycielowi, dbającemu o regularne uczęszczanie dzieci, skazano chłopa na 6 miesięcy więzienia. A fakt ten nie jest wyjątkowym, wieść o innych wypadkach podobnych nie dostaje się do dzienników. W innej miejscowości za „podanie na karę". rodziców, nie posyłających dzieci do szkoły i za nietaktowne postępowanie nauczycielki z ludem, obrzucono ją kamieniami, gdy powracała saniami do domu wraz ze swoją siostrą. Siostrze rozbito głowę, a w domu zastała nauczycielka wytłuczone szyby i matkę na pół nieżywą ze strachu. Wszak lud uważa nauczyciela za płatnego sługę — wroga.

Rozkosze nauczania są sformułowane w przekleństwie: Będziesz cudze dzieci uczył! A przecież ta przeklęta kwintesencja wytężania sił człowieczych w jednej klasie, w której prowadzi się 5 oddziałów razem, jest jeszcze zabawką, wobec stosunków nauczyciela z gminą, z władzami miejscowemi. Gdzie odrazu dobrała się szczęśliwie rada szkolna miejscowa, gdzie władze wyższe od razu wzięły niesforne żywioły „za łeb," tam po kilku latach walki gmina przyzwyczaja się do tego, że budynek musi być mieszkaniem cywilizowanego człowieka, że trzeba przywieść w swoim czasie drzewa do szkoły, że trzeba posyłać dzieci na naukę. Lecz rady szkolne miejscowe w regule są raczej przeszkodą dla nauczyciela. A gdzie raz już zdemoralizuje się gromada, tam przychodzi w końcu do rozbijania głów nauczycielom, a w posyłaniu dzieci do szkoły, pomimo przymusu przychodzi do biernego oporu i do rezultatów, równających się zeru. Kary pieniężne w egzekutywie przechodzą taki proceder, że dziecko cały rok może nie chodzić do szkoły i tak z roku na rok się ciągnie, aż dziecko wyjdzie z wieku szkolnego. Ostatecznie przyjdzie chłopu zapłacić naraz i kilka złotych czasem, ale ma za to w chacie bydlątko robocze i pastucha jednego do konia, pastuszka do krowy i t. d. Wyzyskiwanie sił dziecięcych na wsi bywa okrutnem. Chłop jest próżniakiem stosunkowo wobec pracy kobiety i dziecka. To też rodzice tylko są winni na wsi, jeżeli dzieci nie uczęszczają do szkoły, bo te są stanowczo pozyskane dla szkoły, gdzie widzą raj dla ducha i ciała, wobec życia, jakie pędzą w domu. Obecnie nie zależy tyle u nauczyciela na zdolności w nauczaniu, ile na umiejętności w postępowaniu z rodzicami, z gminą — z ludem. Jest on misjonarzem wśród zaniedbanych moralnie, a częstokroć też ofiarą dzikości i brutalności fizycznej. Musi nauczać i być zarazem pionierem, kładącym wśród gradu kul mosty, po których ma iść do zwycięstwa nowożytna armja i obrona kraju, to jest oświata. Nie wytrzymuje on najczęściej w takich warunkach, a ponieważ ma otwarte inne karjery, przy uzdolnieniu, którego nabył, woli być budnikiem przy torze kolejowym, bo ten ma tę samą płacę, co nauczyciel, a nie ma do czynienia z gromadą biednych morgowych właścicieli ziemskich. To też nauczyciele, którzy nie chcą zdziczeć, sami emigrują jak najprędzej ze wsi, rezygnując z doli misjonarskiej. Zostają tylko kobiety nauczycielki, bo te nie mogą być budnikami, ani palaczami kolejowymi, i tym podobnymi dygnitarzami wobec nauczycieli, którzy nie mając dwóch liter: c. k. przy swoim tytule, nie są urzędnikami państwowymi, a więc nie mają nawet prawa jeździć za połowę ceny na kolei państwowe tak jak tamci. Chcąc uzyskać taki bilet, muszą pierwej podawać 10 dni naprzód prośbę do dyrekcji kolejowej w stolicy kraju. Może być, że nauczyciele wcale nie mogą jeździć nawet i za połowę ceny III. klasy, a więc dlatego nie przysługuje im prawo urzędników państwowych.

Że na takiem stanowisku wytrzymuje prędzej kobieta, to już należy do tajemniczych dziejów kobiecej doli. Wytrzymuje-bo ona wszystko prędzej, wytrzymuje, bo musi wytrzymać, dopóki może. Potrafi ona prędzej poświęcić się celibatowi, nie potrzebuje tytoniu, wyżywi się i odzieje łatwiej z 20 zł. miesięcznej płacy. Kobieta nie zdziczeje tak, jak nauczyciel na wsi, znosi wszystko bez szemrania, nie buntuje się, nie opuszcza posady, bo i gdzież pójdzie? Znosi potęgę żywiołów wiejskich, tę surowiznę, czyhającą, ażeby przygnębić swą potęgą cywilizowaną osobę. Z początku walczy, oburza się, ujada się na każdym kroku, ale później znosi apatycznie wszystko, co dola zsyła. Częstokroć wpada w suchoty, ale czasem przy świeżem powietrzu, jeżeli ma przytem rodzinę, która jej dokłada na utrzymanie — nawet i suchot nie dostaje i gdyby kto chciał zrobić przegląd nauczycielek, wychodzących razem z sali po konferencji okręgowej — zobaczyłby, że na 20 suchotnic jest ze dwie nawet dobrze wyglądających.

*) Artykuł niniejszy otrzymaliśmy ze sfer nauczycielskich. Podajemy go w nadziei, że zwróci on uwagę władz odnośnych na opłakane stosunki, wśród jakich nauczyciele wiejscy, ci „apostołowie nowożytni" — spełniać muszą trudną swą misję.

Listy londyńskie.

XXIX.

29. listopada.

Anglja poniosła ciężką stratę, ostatnicgo tygodnia przez śmierć swego ambasadora paryskiego, hr. Lyttona. Należał on wybitnie do kategorii — nie tyle dyplomatów, jak godnych reprezentantów wielkiego mocarstwa; w naszych czasach, kiedy międzynarodowemi sprawami kierują gabinety, lub ich wewnętrzne kółko, często jeden minister, albo sam monarcha, stanowisko ambasadora nie wymaga koniecznie wielkiego uzdolnienia dyplomatycznego, a za to tem jest trudniejszem, im dygnitarz posiada mniej finezji towarzyskiej i niepośledniego zasobu darów — tak umysłu, jak serca. Lord Lytton był przedewszystkiem poetą, artystą i prawdziwym, wielkim panem — a choć był gorąco przywiązanym do swego kraju, odznaczał się charakterystycznie brakiem angielskiej sztywności. Stosunki i znajomości miał w każdem niemal ucywilizowanem społeczeństwie, a zawierał je najchętniej w sferach zawodowo umysłowych, między pokrewnymi sobie duchami — w świecie literackim, artystycznym i w tych salonach, w których się mógł spotykać z najmniej konwencjonalną wykwintnością. Urodzony w r. 1831, jedyny syn wielkiego powieściopisarza (Bulwer-Lyttona, I. hr. Lyttona), potomek jednego z najstarożytniejszych rodów anglo-normandzkich. — Młody Robert spędził pierwsze lata młodości w nieszczęśliwem otoczeniu, bo wiadomo, jak smutne i skandaliczne było pożycie jego rodziców. Z pod opieki guwernerów, bez studjów uniwersyteckich, poszedł w 18. roku życia wprost do służby dyplomatycznej; rozpoczął ją pod okiem stryja, lorda Dallinga, w Waszyngtonie — spełniał ją kolejno we wszystkich stolicach niemieckich, wstępował na inne wyższe szczeble w Hiszpanji i w Portugalji, we Włoszech i w Wiedniu, w Sztokholmie, Petersburgu, Paryżu, w Belgji i w Hollandji, w Carogrodzie — aż go lord Beaconsfield wysłał na wicekrólewski tron Indyj. Więcej, niż cesarski przepych, jakim się otaczał na swym dworze w Kalkucie, olśnił nawet maharadżów i nizamów — a pamiętną jest uroczystość, z jaką proklamował królowę Wiktorję zwierzchną władczynią monarchów indyjskich. Ale wespół z Beaconsfieldem i bez jego odpowiedzialności, popełnił dużo błędów w swych rządach na Wschodzie — błędów przeciwko flegmatycznej ostrożności brytańskiej: on to doprowadził do ostateczności cierpliwość Afganów, spowodował detronizację Emira, krwawą rzeź w Kabulu i anarchję, która mogła była sprowadzić wojnę z Rosją, gdyby Rosja była tak bliską granic emiratu, jak jest dzisiaj i gdyby skutkiem tej trwogi wojennej, nie był upadł gabinet Beaconsfielda, zwany gabinetem zawadjaków (*Jingo-Cabinet*). Hrabia Lytton wrócił z Indyj w r. 1880 i osiadł w familijnym zamku Knebworth. Wrócił też z zapałem do zaniedbanej muzy; posypały się mniejsze i większe utwory poetyczne jego natchnienia: „Glenaveril", „Co za rajem, czyli legendy wygnania" — by wymienić najgłówniejsze, a do nich dodać „Pamiętniki i korespondencje" swego ojca, w którem to dziele rozpisał się trochę nieoględnie o rodzicielskich skandalach i wywołał stokroć gorsze „rewelacje" ze strony krewnych swej matki... Z dawniejszych poematów Lyttona, tych zwłaszcza, które go uwieńczyły wawrzynami poety, wymienię tylko: „Klytemnestrę" (1855), „Lucylę (1860) i „Pierścień Amazysa (1863) Nieco późniejszym jest poemat dramatyczny „Orval, czyli Szaleniec czasu" (*Orval, or the Fool of Time*), prawie nikomu z Anglików nieznany, wycofany z obiegu przez autora. Mam przed sobą egzemplarz tego dzieła kompletny, zeszyty w arkuszach drukarskich, a otrzymałem go od samego autora, w październiku r. 1887.

Mało kto wie może, że lord Lytton był ostatnim czynnym prezesem Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski. Przyjął ten urząd w lipcu 1887 r., nie przewidując, jak rychło potem zmuszonym być miał do złożenia obowiązków — kiedy, po śmierci lorda Lyons'a, pod koniec jesieni owego roku, margrabia Salisbury powierzył mu ambasadę paryską. Jednakże wahał się przez pół roku i w marcu dopiero uwiadomił mnie, że radcy ambasady uznał prezesostwo Towarzystwa za urząd, niezgadzający się z reprezentacją królowej na stanowisku europejsko-dyplomatycznem. Osobiste moje stosunki z hr. Lyttonem ustały z jego wyjazdem do Paryża. Przy pewnej okazji ofiarowałem mu egzemplarz angielskiego przekładu „Pana Tadeusza" i zapytałem go o ów poemat „Orvala"; był atoli w takim pośpiechu, że zażądał cierpliwości na parę dni, obiecując zaspokoić ciekawość moją listownie, z Knebworth — i obietnicy dotrzymał. Oto wyjątek z listu (8. października 1887): „Orval" wydanym był pierwotnie przez firmę Champan and Hall, ale wyszedł zupełnie z obiegu i nie można już dostać nigdzie jednego egzemplarza. Ukaże się on kiedyś w nowem wydaniu, razem z innemi poematami, bo obiecałem takowe wydawcy Scot *). Nie mam ani jednego egzemplarza oprawionego, ale posyłam panu komplet zeszytych arkuszy — jeden z tych kilku, jakie wykupiłem od Champana. „Orvala" napisałem pod wpływem niecałkiem jasnych przypomnień z jakiegoś przekładu, czy też streszczenia „Nieboskiej komedji", które czytałem w *Revue des Deux Mondes* z największem zajęciem. Nie mogłem atoli być wiernym francuskiemu przekładowi, nie mając go pod ręką gdym pisał „Orvala" — i tem się tłumaczą niektóre odmienności, odrębne szczegóły i dodatki w mem dziele. Kilka lat później, otrzymałem od hr. Alfreda Potockiego egzemplarz „Nieboskiej komedji", a z pomocą mego przyjaciela Klaczki zapoznałem się, jako tako należycie z poematem,.. *un coup de dictionnaire*, choć polskiego języka nie znam wcale. Gdybym był miał wcześniej oryginalny egzemplarz, starałbym się o poważniejsze i wierniejsze odtworzenie go; tak, jak jest — poemat mój jest hybrydem: ni rybą, ni mięsem. Wydać go ponownie mogę tylko, jako otwarcie fałszywe odźwierciedlenie (*as an avowedly distorted reflexion*) znakomitego utworu hr. Krasińskiego. Daję panu te wyjaśnienia, byś się nie oburzył na to, co ci się musi wydać, jako w najwyższym stopniu niesprawiedliwa pogarda oryginalnego tekstu. — Za „Tadeusza" raz jeszcze dzięki! Czytam go łakomie. Zawsze pragnąłem zapoznać się gruntownie z dziełami Mickiewicza, lecz teraz dopiero pierwsza się nadarzyła sposobność. Tomiki te cenię bardzo..."

Jednakże Lytton, jako poeta, nie będzie nigdy tak poczytnym, w Anglji nawet, jak był jego ojciec. Syn czerpał natchnienie z książek, nigdy nie z życiowej obserwacji — stąd też pisma jego zalecają się uwadze szkolarzy i osób z wysokim stopniem dość powszechnej erudycji, nie mają niczego dla warstw szerokich, lubujących się w rytmicznym dźwięku natchnionych, lecz prostych opowieści. Lytton zbliżał się do Browninga pewną klasycznością treści i stylu; był sztukmistrzem, lecz nie był nigdy piewcą, jakim jest Tennyson.

Cztery lata paryskiej ambasady zeszły mu wśród dolegliwości fizycznych. Z choroby pęcherzowej wyleczył go Guyon, lecz objawiły się cierpienia więcej skomplikowane. Lytton nie oszczędzał się, nie ulegał wyraźnym przestrogom, odbywał częste podróże do Londynu wśród najmniej sprzyjających pór roku — pracował po nocach i nie uchylał się od żadnych obowiązków towarzyskich. Jako ambasador miał, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, zadania nieco trudniejsze i delikatniejsze, aniżeli jego poprzednik — lecz jednozgodny głos prasy francuskiej świadczy, jak się z nich umiał wywiązać. Córka jego wyszła przed paru laty za mąż za siostrzeńca lorda Salisbury'ego, zarazem brata znakomitego męża stanu, Balfoura. Pozostaje wdowa z jedną córką niezamężną. Drugi to w dziejach Anglji ambasador przy rządzie francuskim, którego śmierć zaskoczyła w poselstwie: pierwszym był, na początku XVII. wieku, wysłannik Jakóba I., Jerzy z Bethune Balfour — dziwnem zrządzeniem losu, przodek w linji prostej zięcia hr. Lyttona...

Edmund S. Naganowski.

*) Niebaszczyk nie zdążył przygotować tej edycji. Być może, iż do tej pracy przystąpią spadkobiercy.

Z krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń.

II. Wzmiankowane oświadczenie, złożone przez p. Gostkowskiego na ręce prezesa Rady nadzorczej opiewa;

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Stanąwszy w dniu 29. października b. r. jako kandydat na członka Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń z okręgu Wadowice, wygłosiłem wobec moich wyborców po dokonanym już wyborze sprawozdanie z czynności za ubiegłe sześciolecie. W sprawozdaniu tem, które następnie ogłosiłem drukiem i rozesłałem tak wszystkim członkom Rady nadzorczej i delegatom Towarzystwa, jakoteż licznym moim znajomym, rozwinąłem poglądy moje na obecny stan Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jak również i na działalność niektórych osób, kierujące w temże Towarzystwie zajmujących stanowisko. Oczywiście, że pogląd mój na obecny stan Towarzystwa musiał wypaść jak najbardziej dodatnio, inaczej rzecz się ma co do działalności niektórych kierujących osób. Tu, jako członek Rady nadzorczej, uważałem za mój obowiązek wystąpić z krytyką, powodując się przekonaniem, iż ta moja krytyka powinna być dla Towarzystwa pożyteczną i zbawienną. Tymczasem ku wielkiemu ubolewaniu mojemu przekonałem się, iż sprawozdanie moje, a szczególnie krytyka osób, w nim zawarta, dała powód do licznych komentarzy, uwag i plotek, a nawet, co przyznaję otwarcie, stała się powodem do pewnego zaniepokojenia opinji publicznej w kraju. Spostrzegłszy to, ogłosiłem jeszcze w dniu 16. listopada br. wyjaśnienie mojego sprawozdania, w którem to wyjaśnieniu sam określiłem moje zarzuty, jako niedotykające fundamentów Towarzystwa i nazwałem je bagatelnymi. Aby jednakże wszystkiemu raz koniec położyć, aby dać dowód, że zamiary moje były najszczersze, aby wreszcie przekonać wszystkich, że, ogłaszając moje sprawozdanie, miałem tylko dobro Towarzystwa na celu, i że mogąc pomylić się, jako człowiek, mam przecież na tyle spokoju i odwagi, że do pomyłki przyznać się umiem, pozwalam sobie złożyć ci, JW. Panie Prezesie, następujące oświadczenia, o których podanie do wiadomości Rady, jako też i do publicznej wiadomości upraszam;

W sprawozdaniu mojem z dnia 29. października, mówiąc o dyrektorze-referencie p. Henryku Kieszkowskim, użyłem porównania, z którego wyprowadzono wniosek, jakobym ja domagał się ustąpienia dyrektora-referenta z zajmowanej posady. Otóż oświadczam publicznie, iż do wyprowadzenia takich wniosków sprawozdanie moje nie upoważnia. Zasługi dyrektora-referenta podniosłem wysoko, wspominając zaś o niektórych wadach jego usposobienia, czułem to i rozumiałem doskonale, iż Towarzystwo nasze tak wypróbowaną siłę nie łatwoby zastąpić potrafiło i dlatego samego, działając w interesie Towarzystwa, nie mogłem mieć jego ustąpienia na myśli. Kto takie oddał krajowi usługi, kto w ciągu długoletniego żywota swojego tyle zdziałał, temu wolno jest mieć wady; wytknięcie zaś tych wad nie może być żadną ujmą dla zasług, które kraj nasz cały nieraz już uczcił.

Co do działalności dyrekcji w ogóle, to muszę oświadczyć, iż nie było wcale moim zamiarem czynić jej jakiekolwiek zarzuty. Stwierdzić muszę również, że Rada nadzorcza na zasadzie służącego jej prawa bada zawsze jak najstaranniej i krytykuje czynności Dyrekcji, przyczem z przyjemnością zaznaczam, że w kwestjach ważnych ani rozłamu wewnątrz Rady, ani też różnic zasadniczych między Radą a dyrekcją nie było.

Po tem wyjaśnieniu przechodzę do sprawy, dotyczącej drugiej osoby, którą w sprawozdaniu mojem wyraźnie wskazałem, t. j. szefa działu życiowego. Otóż co do tej osoby, uważałem za stosowne wystąpić z całą bezwzględnością, a to polegając na informacjach, o których miałem prawo sądzić, iż są na dokładnych oparte datach. Niestety jednak, muszę wyznać całkiem otwarcie, iż tu byłem wprowadzony w błąd i skutkiem tego wyrządziłem krzywdę, którą wynagrodzić, o ile to możebne, za mój obowiązek uważam. W sprawozdaniu mojem z dnia 20. października wypowiedziałem następujące słowa: „Incasso — jestto należytość przynależna agentom działu życiowego. Część tej należytości w sumie około 6.000 zł. rocznie szef działu życiowego przywłaszcza sobie samowolnie." Ten ciężki, a krzywdzący zarzut, z którego wielkości w pierwszej chwili nie zdałem sobie nawet sprawy, uroczyście cofam i oświadczam, iż jest nieuzasadniony, czynię to zaś jedynie z tego powodu, że przekonały mnie następujące żadnej wątpliwości nieulegające fakta i daty. Incasso jestto — jak się przekonałem — należytość od wypłacanych ratami przez ubezpieczonych na życie premij, pobierana przez agentów, mających stałą siedzibę. Należytość ta przyznaną im została, jako wynagrodzenie za trud, koszta i odpowiedzialność, ponoszone przy zbieraniu premij jeszcze w roku 1868 przy zakładaniu działu ubezpieczeń na życie, unormowaną zaś została ostatecznie na mocy regulatywu, uchwalonego przez Komisję życiową Rady nadzorczej w roku 1887, a przez Dyrekcję w życie wprowadzonego i ogłoszonego okólnikiem drukowanym, rozesłanym do wszystkich agentór i w licznych egzemplarzach po kraju rozrzuconym. Otóż przekonałem się, iż wszyscy agenci działu życiowego w liczbie około 100 pobierają incasso od ściągania premij i że nikt, a tem mniej szef działu życiowego ani całej, ani części tej ich należytości samowolnie sobie nie przywłaszcza. Następnie przekonałem się, iż szef działu życiowego, mając od czasu wstąpienia swojego do służby wraz z 12 innymi urzędnikami prawo do robienia ubezpieczeń życiowych i prawo do zbierania premij od tych ubezpieczeń, ma również prawo do incassa od tychże premij. Incasso zaś to pobiera on w tej samej wysokości, to jest w stosunku 4% od wpłaconej premji, co i wszyscy inni agenci, stałą siedzibę mający — pobiera je zaś wyłącznie tylko od tych premij, które sam zbiera i w gotówce do kasy wnosi, a które mu do zbierania wyraźnie na wniosku pierwotnym przez robiącego ubezpieczenie, lub ubezpieczonego, do zbierania przekazane zostały. Suma zaś tego incassa wynosiła w roku 1890 zł. 996 cent. 50 i rsr. 844 kop. 15, a więc razem przeszło 2,000 zł., nie zaś, jak mylnie podałem około 6000 zł. rocznie. Nie „podwaja więc szef działu życiowego samowolnie swojej pensji z funduszów, jego pieczy powierzonych", lecz pobiera należytość za zebrane od lat wielu przez siebie ubezpieczenia i pobiera ją prawnie i legalnie. Przekonałem się wreszcie, że od ubezpieczeń wprost do biura Towarzystwa zgłoszonych i od premij przez ubezpieczonych wprost do kasy wnoszonych, a które to premje w r. 1890 zł. 49.396 cent. 23, rsr. 914 kop. 83 i fr. 441 centim 12 wynosiło, ani szef działu życiowego, ani nikt inny incassa nie pobiera, lecz w tych razach incasso staje się własnością ogólnych funduszów działu życiowego. Tak samo więc, jak nigdy nie dopuściłbym, aby ktokolwiek moją dobrą sławę szarpał, tak też umiem postawić się w położeniu drugiego i mocno boleję nad tem, że padłszy ofiarą błędnych informacyj, wygłosiłem o szefie działu życiowego zapatrywania, które nietylko jego honorowi, ujmę przynieść musiały, ale nadto dotknęły członków dyrekcji i Rady nadzorczej, których obowiązkiem jest czuwać i nadzorować, aby się w instytucji żadne nieprawidłowości, a tem więcej nadużycia nie działy. Kraj cały, obdarzający Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń tak wielkiem zaufaniem, powinien zachować to niewzruszone przekonanie, iż w Towarzystwie tem, stojącem pod kontrolą obywatelstwa całego kraju, nikt nic samowolnie przywłaszczyć sobie nie może.

Przechodzę wreszcie do ostatniej części mojego sprawozdania, w której wypowiedziałem moje poglądy na działalność samejże Rady nadzorczej. Otóż i w tej części uznaję, iż wglądnąwszy bliżej w cyfrowe wyniki przekonałem się, że co do renumeracji, zapomóg i pożyczek, udzielanych urzędnikom, o jakiejś hojności Rady nadzorczej nawet mowy być nie może, a zaopatrywanie urzędników było zawsze zastósowane do potrzeb i zasług.

Co do wydatków na cele humanitarne, to przekonałem się, że fundusz 5000 zł. na te cele uchwalony został dopiero w roku 1883 na wniosek, wyszły ze Zgromadzenia ogólnego, a to na posiedzeniu z dnia 18. czerwca 1883 r. Ograniczenie więc wydatków do tej cyfry nie jest wcale zasługą, jak to mylnie w sprawozdaniu mojem powiedziałem, jakiejkolwiek części Rady nadzorczej. Zaś przed r. 1883, zanim ten fundusz uchwalony został, żadne wydatki na cele humanitarne robione nie były. W końcu jedna jeszcze uwaga: Pisząc w sprawozdaniu mojem, że pewna część członków rady nadzorczej należała do obozu Dyrekcji, wyraziłem się niestosownie, nie miałem jednak wcale zamiaru przez te słowa kolegom moim ubliżyć, a chciałem tylko powiedzieć, że zapatrywania niektórych członków Rady nadzorczej były przy rozbieraniu różnych spraw Towarzystwa do zapatrywań Dyrekcji więcej zbliżone, innych mniej. Stwierdzić jednak muszę, że przy głosowaniu nad rozmaitemi sprawami głosy w najrozmaitszy sposób się grupowały. Ponieważ wszyscy członkowie Rady uczuli się pismem mojem dotknięci, daję im przeto niniejszem pełne zadośćuczynienie, prostując moje poglądy na działalność Rady i stwierdzając, iż sąd mój nie był należycie uzasadniony. Będąc dla istnienia i rozwoju Towarzystwa jak najlepszemi ożywiony chęciami, pragnę gorąco, aby niniejsze moje pismo było w stanie w zupełności naprawić to złe wrażenie, jakie dla Towarzystwa mojem sprawozdaniem z dnia 29. października br. spowodowałem, by położyło tamę wszelkim domysłom, podejrzeniom, insynuacjom i bajkom, do których powstania i rozpowszechnienia niestety powyższe moje sprawozdanie, a to wbrew mojej woli się przyczyniło.

Przyjm JW. Panie Prezesie wyrazy wysokiego poważania.

Aleksander Gostkowski,
Członek Rady nadz. Tow. Wzaj. Ubezp.
Kraków, dnia 1. grudnia 1891 r."

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Ambrożego. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 42, zachód o godzinie 4.

Obchody narodowe. Z Zaleszczyk donosi nam nasz korespondent: Rocznicę listopadową obchodzono u nas uroczystą mszą żałobną, odprawioną przez ks. proboszcza Marcina Kaweckiego. Po mszy odprawił ks. proboszcz kondukt przed katafalkiem, rzęsiście oświetlonym i gustownie przystrojonym w sztandary i inne godła narodowe.

Na nabożeństwie była niestety obecną garstka tylko publiczności i dziadków i babek kruchtowych.

Po nabożeństwie miano spiewać „Boże coś Polskę", lecz i to nie przyszło do skutku, chociaż po innych miastach, jak n. p. w Przemyślu, gdzie nabożeństwo odprawiał sam biskup-sufragan, ks. Glaser, dźwięki tej nawskróś religijno-patrjotycznej pieśni rozlegały się o strop gotyckiej katedry bez przeszkody z niczyjej strony.

W niedzielę odbył się wieczorek, urządzony w sali teatralnej staraniem towarzystwa przyjaciół dzieci ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Słowo wstępne wygłosił kierownik szkoły, p. Ligęza, zaznaczając w niem wielką miłość wieszcza dla pognębionego narodu. Zakończył apostrofą, ażeby ten wielki duch miłości i światła poprowadził swych braci ku lepszej przyszłości. Odczyt miał lustrator powiatowy p. Stroner. Wynagrodzono go rzęsistymi oklaskami za sumienną i nader zajmująco przedstawioną pracę. *Le rêve de Polonais*,— fortepian solo odegrała panna Eugenja Sidorowiczówna, której, gdy schodziła z estrady, towarzyszyły gromkie aplauzy. „Pieśń o wierzbie" z Otella — Verdi, jak niemniej i drugą pieśń, odśpiewała izraelitka, panna Leokadja Raischerówna, nie skąpiąca nigdy swego talentu wokalnego, gdy się rozchodzi o cele dobroczynne lub patrjotyczne i ciesząca się wielką sympatją u publiczności.

„Bitwę racławicką" Lenartowicza, oddeklamował nauczyciel p. Antoni Mohr, który wywiązał się znakomicie z tego arcytrudnego zadania.

„Polonez" Wieniawskiego, skrzypce z towarzyszeniem fortepianu, wykonał z wrodzonem sobie zacięciem artystycznem p. Karol Wojciechowski.

Wieczór zakończył obraz z żywych osób „Obrona sztandaru".

Z Drohobycza donoszą nam: Sześćdziesiątą pierwszą rocznicę walki narodu polskiego za wolność ojczyzny obchodzono u nas bardzo uroczyście.

Dnia 28. listopada b. r. o godzinie 10. rano przy nader licznym udziale publiczności wszystkich klas,

odbyło się solenne nabożeństwo z egzekwiami, przed gustownie udekorowanym w godła walki katafalkiem.

Po nabożeństwie zaintonowała młodzież „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, które cała zebrana publiczność wspólnie odspiewała.

Ze składki, zarządzonej podczas mszy św., zebrane 18 zł. odesłano do towarzystwa weteranów polskich z roku 1830 — 1831.

Dnia 29. listopada b. r. odbył się staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ wieczorek ku uczczeniu pamięci naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Na program złożyły się: odczyt, fortepian, chóry, spiew solowy, deklamacja i żywe obrazy.

Podnieść muszę śpiew solowy p. Sacka, który po pierwszy raz goszcząc w naszym grodzie, zdobył sobie powszechną sympatję i wdzięczność za znakomite odśpiewanie partji kurantowej ze „Strasznego dworu“ i Sycyliany z „Cavaleria rusticana“; jakoteż deklamację, którą z wielkiem zrozumieniem rzeczy i prawdziwym artyzmem wygłosiła p. B.

Uroczysty wieczór zakończyły obrazy z żywych osób, podczas których młodzież nasza odspiewała „Boże ojcze Twoje dzieci“ i „Z dymem pożarów“.

W prawdziwie podniosłem usposobieniu opuszczała publiczność salę naszego teatru.

Dochód z wieczorku w kwocie 13 zł. oddano bursie im. Kraszewskiego w Drohobyczu.

Wiadomości osobiste. Delegat p. Michalski powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kornela Starzeckiego, b. artysty sceny lwowskiej, odbyło się wczoraj w sobotę d. 5. bm. o godz. 10. rano w kościele katedralnym. Podczas mszy żałobnej wykonał personal opery lwowskiej pod dyrekcją p. Jareckiego kilka pieśni choralnych i solowych. Urządzeniem nabożeństwa zajęli się koledzy zmarłego, którzy też wszyscy stawili się na nie.

Rada nadzorcza gal akcyjnego banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu od akcyj banku płatnego 1. stycznia 1892 po 10 zł.

Wizytacja. Z Krakowa donoszą pod dniem 5. grudnia: Namiestnik, hr. Badeni zwidził dzisiaj rano szkołę realną, filjalną kasę krajową, oraz dyrekcję policji, nowy teatr, a wreszcie schronisko ks. Lubomirskiego. Po południu udzielał p. namiestnik audjencji. Następnie zwidził szkołę przemysłową. Dziś wieczorem odjeżdża namiestnik do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stochynia, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 2·6°C., najwyższa + 5·8°C., najniższa — 0·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby około + 4·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 prc.; opadu nie będzie.

„Smigusa“ nr. 24. wyszedł z druku i nie ustępuje w niczem, tak pod względem zewnętrznej szaty, jak i doboru i obfitości treści, swoim poprzednikom Numer ten zdobią liczne i jak zwykle, wyborne ilustracje. W tekscie wiele udatnych wierszyków, ale i prozie, pełnej szczerego, serdecznego humoru, a nieraz gryzącego sarkazmu — nie poskąpiono miejsca. Znajdujemy tu także dowcipną dwutygodniową kronikę Sala Onargeldufta, pod tytułem: Pele-Mele. Znany autor przygód pana Balsambauma, które zdobyły sobie taką popularność, rozpoczyna w tym numerze nowy poemat w sześciu pieśniach z prologiem, zatytułowany: Konrad Balsamroth, czyli Episk. 6ó pana Balsambauma. Ołówek p. Tepy współzawodniczyć będzie w tym poemacie z piórem wybornego autora, kryjącego się pod pseudonimem Przyjaciela. Obaj z pewnością wyjdą z tych zapasów zwycięsko.

W osobnym dodatku zamieszcza *Śmigus* Rautologję, to jest podręcznik dla wybierających się na rauty — rzecz, napisana rymowaną prozą — radzimy przeczytać ją każdej zwolenniczce i każdemu zwolennikowi rautów. Jeżeli się czego z tego podręcznika nie nauczą, to przynajmniej uśmieją się serdecznie.

Dom Pedro II.

Wczorajsza depesza przyniosła nam wiadomość o śmierci excesarza Brazylji, Dom Pedra II. d' Aleantora. Dziwnie zaiste splatają się czasem wypadki na świecie — i w tym razie, gdy niemal równocześnie z wieścią o śmierci ostatniego cesarza Brazylji, przyszły wieści o wypędzeniu pierwszego prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej. Dom Pedro, gdyby mściwość leżała w jego usposobieniu, byłby w ostatnich chwilach swego życia mógł znaleść w tem pociechę, że ten, który pozbawił go władzy i tronu, sam tej władzy pozbawiony został. Ale cesarz Dom Pedro dalekim był zapewne od radowania się tym smutnym tryumfem: był on cesarzem — obywatelem i dla tego mieć będziemy w Brazylji dziwne widowisko! Podczas, gdy naród z bronią w ręku wypędził swego pierwszego prezydenta, ten sam naród, nawet najzagorzalsi w nim republikanie, szczere i serdeczne wspomnienie poświęcą zmarłemu excesarzowi! Że tak będzie niezawodnie, o tem nikt nie może wątpić, kto przypomni sobie przebieg swej bezprzykładnej w dziejach rewolucji z roku 1889 w Rio Janejro.

Wszak wówczas jedyną osobą ranioną, ale to tylko bardzo lekko był dawny minister marynarki, i to strzałem kierował przypadek, nie zamiar. Dla Dom Pedra i jego rodziny rewolucja okazała się prawdziwie ugrzecznioną. W chwili, gdy cesarz czasowo był więźniem, biada śmiałkowi, który odważyłby się był najlżejszem słowem obrazić excesarza! Nie para rafy, ale ręce ludu byłyby go ukarały—lud byłby go rozszarpał, jak zazwyczaj rozszarpuje tylko tych, którym odbiera władzę

Brazylja postąpiła wobec cesarza z prawdziwą *grandezzą*, a powodem tego były osobiste przymioty cesarza i jego cnoty. Lud pozbawił go tronu dla tego przedewszystkiem, ażeby po nim nie wstąpiła na tron jego córka Izabella, której mąż o dosyć niskich instynktach odegrał w Brazylji rolę „niefortunnego zięcia“.

Dom Pedro II urodzony w Rio Janeiro 2. grudnia 1825 wstąpił na tron w r. 1831, skutkiem abdykacji swego ojca. W r. 1840 uznany został za pełnoletniego, a w r. 1841 objął władzę. Pierwsze lata samodzielnego panowania były niespokojne; trwały walki na wewnątrz i na zewnątrz przeciw Buenos-Ayres, Uraguajowi i Paraguajowi. Ta ostatnia wojna wrzała długa, skończyła się jednak zwycięstwem Brazylji. W roku 1876 odbył pierwszą podróż do Europy i zawiązał stosunki ze światem naukowym. W roku 1889 w listopadzie został zdetronizowany i stale zamieszkał w Europie. Odjazd ex cesarza odbył się wśród oznak najgłębszego szacunku i jawnie przez wszystkich okazywanej mu sympatji. W Europie nie szedł torem pretendentów, ale oddał się cichej naukowej pracy. Żoną jego była księżniczka Teresa Krystyna-Marja córka Franciszka I. króla obojga Sycylji, zaślubiona w r. 1843. Z małżeństwa tego były dwie córki; Izabella następczyni tronu zaślubiona Ludwikowi Filipowi hr. Eu, synu ks. Nemours, dzielnemu żołnierzowi, który później oburzył naród swemi spekulacjami i Leopoldyna zaślubiona Ludwikowi sasko-koburgskiemu.

Wśród licznych pięknych czynów Dom Pedra II., najwspanialszym i najświetniejszym jest zniesienie niewoli w całem państwie, nad czem całe życie pracował. To jednak pewna, że cokolwiek powiedzą republikanie brazylijscy, niewątpliwą jest rzeczą, iż to świetne dzieło cesarza popchnęło plantatorów do rewolucji, że *pronunciamento* Fonseki miało źródła w kasie i kieszeniach tych spekulantów. Dom Pedro z pogodnem i podniesionem czołem wyjechał do Europy i to niejako możliwy pretendent, ale jako zwykły człowiek, jako Piotr z Aleantazy, jak się sam na liście, wysłanym do Lizbony, podpisał.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś po raz szósty „Ali-Baba“, operetka w 3. aktach a 8. obrazach z baletem Valno i Busnach'a, z muzyką Karola Lecocqua.

Przegląd polityczny.

* W czasie obrad budżetowych parlamentu niemieckiego zabrał imieniem Koła polskiego głos poseł Józef Kościelski i powiedział między innemi, co następuje: „Niemcami mości panowie, nigdy nie zostaniemy po prostu dlatego, ponieważ nas Bóg stworzył Polakami, po prostu dlatego, że nas stworzył narodem, który szczycić się może świetną historyczną przeszłością, szlachetnemi tradycjami i bogatą literaturą, a tego nie chcemy i nie możemy się wyrzec, jeżeli nie chcemy doznać uszczerbku na naszej moralnej wartości. Każdy z nas mości panowie, gdyby gwałtem pozbawiony został swej narodowości, wcale się jeszcze nie stanie Niemcem, ale według naszego doświadczenia staje się albo socjalnym demokratą, albo panslawistą, jeżeli nie socjalistą i panslawistą razem.

A więc, mości panowie, nie istnienie Polaków na wschodzie jest słabością dla Niemiec, ale usiłowanie zgermanizowania ich jest słabością. Zaniechajcie tego, a natychmiast będziecie tam mieli siłę, którą będziecie mogli rozporządzać.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń d. 6. grudnia. (*Z izby posłów*). Mowcami jeneralnymi przy tytule: „Koleje“ wybrano Jaxa i Szczepanowskiego.

Jax przemawiał wyłącznie na temat przeciążenia personalu urzędniczego, które stało się już nieraz przyczyną nieszczęśliwych wypadókw.

Szczepanowski omawiał naprzód kwestję taryfy. Oświadczył on, że żadne państwo nie może stwarzać taryfy samo dla siebie.

Przy normowaniu tarfy, Austrja jest zawisłą od taryfy całego świata.

Mowca przechodzi następnie do omówienia stosunków kolejowych w Prusiech i konstatuje, że wielkich zysków, jakie dają te koleje, nie przewidywano, układając dla nich taryfy. Z porównania stosunków kolejowych austrjackich z pruskiemi wynika, że przy nowych taryfach osobowych i towarowych jest ruch na kolejach w Austrji o połowę mniejszy, niż w Prusiech. Zjawisko to tem się tłumaczy, że ekonomiczne stosunki są u nas bardzo niepomyślne. Należy zatem szukać sposobów poprawienia tych stosunków na przyszłość. Wiele już w tym kierunku zdziałano. Tak n. p. zniżono taryfę do poziomu taryf niemieckich. Ale tym taryfom brak pewnej bardzo ważnej rzeczy, brak indywidualizowania. Nasze taryfy są zaledwie poprawnymi szablonami; należy je jeszcze przystosować do lokalnych stosunków, czyli zindywidualizować. [illegible] w tej mierze przykładu dostarczyć może historja rozwoju kolei angielskich i amerykańskich.

Wykazuje ona, jak cała sieć składa się z niewielu głównych arteryj, dokoła których grupują się linje poboczne. Otoż na tej wybitnej tendencji komunikacyjnejnej zbywa Austrji, tem samem zbywa na kardynalnej zasadzie rozwoju sieci kolei lokalnych.

Również co do zniesienia kosztów ruchu należałoby pójść za przykładem państw wymienionych. Aby podołać komunikacji mas, potrzeba znacznie większych wagonów, ciężkich lokomotyw, szyn silniejszych. Tym sposobem bez znacznego pomnożenia parku podnosi się ogromnie zdolność transportowa. W dziedzinie budowy linij kolejowych należy rozwinąć większą energję. Mowca żąda wyjaśnień, co do budowy kolei podolskiej, domaga się wzniesienia centralnej stacji we Lwowie, wreszcie zaś gorąco przemawia za polepszeniem doli urzędników kolejowych, zwłaszcza przez przyznanie im dodatku drożyźnianego. (Huczne oklaski).

Poczem inne nieuchwalone jeszcze pozycje przyjęto i na tem budżet ministerstwa hundlu załatwiono.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 5. grudnia. W komisji podatkowej, w dalszym toku rozprawy nad wnioskiem Plenera o ulgach podatkowych, wystąpił Schuklje przeciw temu wnioskowi, obawiając się naruszenia równowagi w budżecie państwowym. Co do wniosku Pattaja, żądał mowca, ażeby rząd przedłożył cyfrowe przedstawienie, w jaki sposób wniosek ten w skutkach swoich się objawi.

P. Kramarz przemawiał za wnioskiem Plenera, poczem żądał, ażeby nad obydwoma wnioskami (Plenera i Pattaja) przejść do porządku dziennego, a wezwać rząd, iżby przedłożył projekt ustawy o nowym podatku zarobkowym.

Po przemówieniach jeszcze Mengera i Doblhofa zamknięto rozprawę. Referentem został wybrany p. Abrahamowicz. Członkowie zjednoczonej lewicy oddali przy wyborze referenta białe kartki.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. grudnia. W sprawie zwołania sejmu w grudniu b. r. dowiaduję się, że niebawem ma namiestnictwo galicyjskie odnieść się do Wydziału krajowego z zapytaniem, czy zwołanie Sejmu krajowego uważa za potrzebne. W razie potwierdzającej odpowiedzi Sejm zostanie zwołany 28. b. m. i obradować będzie prawdopodobnie do 5. stycznia.

Następnie zwołany będzie Sejm dnia 7. lutego i trwać będzie do Wielkiejnocy t. j. 9. kwietnia.

Wiedeń 6. listopada. Dziś odbyło się uroczyste poświęcenie zwłok arcyks. Henryka.

Wiedeń 6. grudnia. Widoki na reformę karnego prawa wojskowego są bardzo słabe; dotychczas sfery wojskowe są nieprzychylnie usposobione.

Berlin 6. grudnia. Cesarz przeglądnąwszy przepisy przeciw kuplerstwu, zażądał znacznego ich obostrzenia.

Gubernator niemieckich posiadłości w Afryce wschodniej, br. Soden, zakazał sprzedaży opium, czarnym żołnierzom wojsk niemieckich.

W całej prasie omawianą bywa mowa cesarza w sposób bardzo drażliwy: cała prasa uznaje te słowa, jako antikonstytucyjne.

Ks. Bismark przyjmie dnia 7. bm. deputację w Friedrichsruhe, która wręczy mu dyplom honorowy obywatela gminy Siegen.

Rzym 6. grudnia. W kołach watykańskich krąży pogłoska, że kurja porozumiała się z rządem rosyjskim, co do mianowania obecnego biskupa żytomierskiego, Kozłowskiego, arcybiskupem Mohylewskim.

Paryż 6. grudnia. Rząd francuski w wysokim stopniu zaniepokojony jest agitacją radykałów przeciw Kościołowi.

Petersburg 6. listopada. *Prawiet. Wiest.* publikuje ustanowienie komitetu dla wspierania ludności dotkniętej głodem.

Ukazem carskim został następca tronu powołany na przewodniczącego w tym komitecie.

Nowy Jork 6. grudnia. Wojna indjańskiego szczepu Apaszów w Arizonie z Europejczykami przybiera ciągle szersze rozmiary. Na widownię walki wysłano dwa bataljony.

W Brazylji bynajmniej nie zapanowały spokojniejsze stosunki; w Rio Grande do Sul urzęduje nieustannie komitet bezpieczeństwa publicznego, który występuje przeciw rządowi.

Ateny 6. grudnia. Komisja mająca się zająć rozpatrzeniem wniosku o postawienie byłego ministra Trikupisa w stan oskarżenia, składa się z 12 członków. 4 z nich należy do opozycji, a 8 do większości.

Wiedeń 6. listopada. Kredyty 275·25. Lenderbanki 1·92. Majowa renta 91·67. Węgierska renta złota 104.

Drobne ogłoszenia.